

Adam na Księżycu. O polskiej przeszłości i literaturze z perspektywy australijskiej.



Adam Fiala, fot. Andrew Fiala

[Redacted text block consisting of multiple horizontal black bars]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[REDACTED]

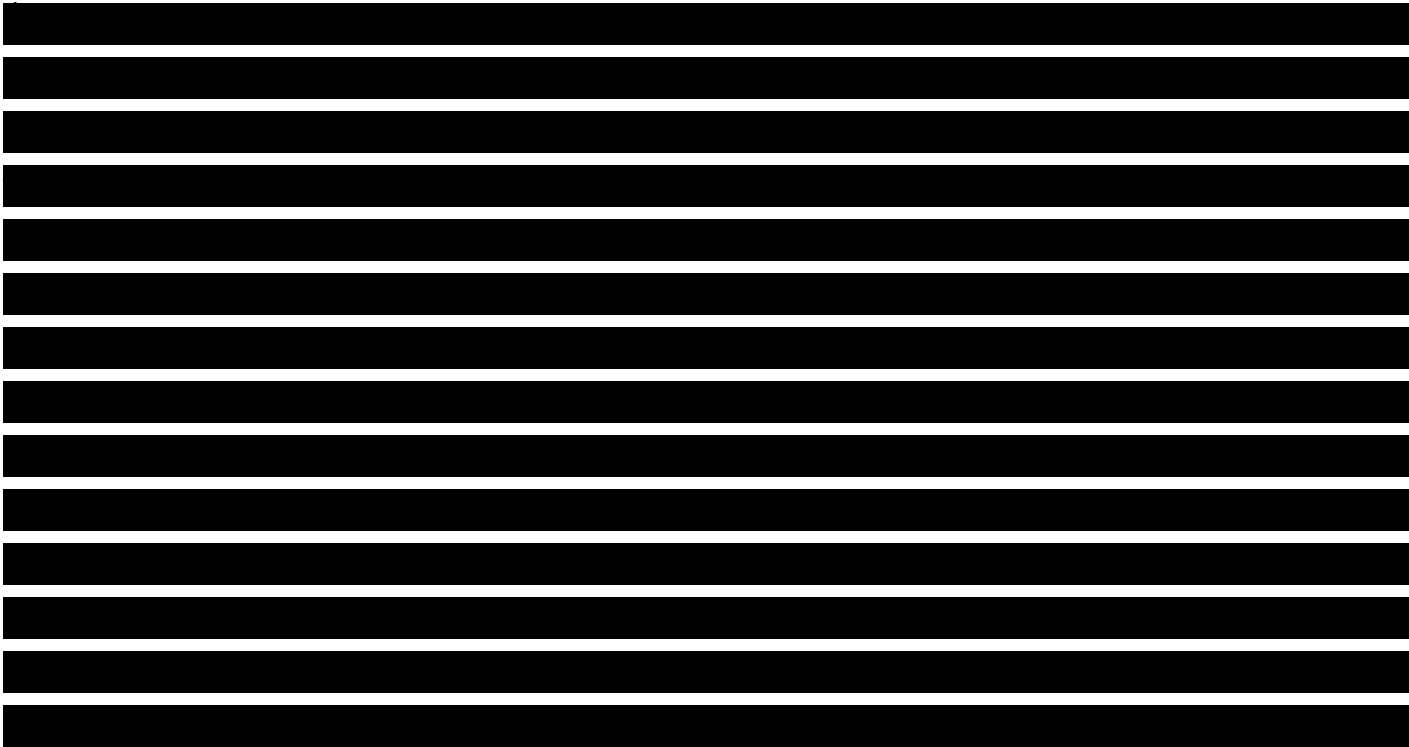
[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Adam Fiala, fot. Andrew Fiala



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

Adam Fiala. Artysta niepokorny.

Adam Fiala. Turpizm australijski.

Adam Fiala - wiersze i rysunki

Australijscy twórcy na wystawie w Lublinie



Adam (z prawej) i Andrzej Fiala

Od dwóch lat w kolekcji sztuki Fundacji (dla) Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989, znajdują się dzieła malarskie i rysunkowe Adama Fiali, polskiego artysty sztuki naiwnej zamieszkałego w Australii. Fundacja podjęła się promocji dzieł artysty, który od 35 lat mieszka i tworzy poza krajem. Pamięć i tęsknota, marzenie o symbolicznym powrocie poprzez dzieła i wystawy, utrwalanie kontaktów z ojczyzną, jest motorem działań Adama Fiali. Artysta nawiązał kontakt z Fundacją w 2017 roku

i poprosił o wsparcie w swoich działaniach wystawienniczych w Polsce. Wystawa w Lublinie, rodzinnym mieście pisarza, poety, malarza i ilustratora, prezentuje wybrane dzieła z niezwykle bogatej twórczości artysty. Przez najbliższy miesiąc, można oglądać dzieła malarskie i rysunkowe, prezentujące szeroki wachlarz tematów nawiązujących do kultury rodowitych mieszkańców Australii, umiejętnie połączonych z akcentami sztuki europejskiej, ekspresjonizmu form i treści, karykaturalnie ujętych postaci. Na wystawie znajdujemy również prace fotograficzne syna Adama Fiali, Andrzeja, które pojawiły się gościnnie, jako wprowadzenie do klimatu i atmosfery świata australijskiej przyrody, głównej sprawczynie fantazyjnych pomysłów dzieł artysty. Wystawę, wspólny projekt Fundacji Teatroterapii Lubelskiej i Fundacji (dla) Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989, możemy oglądać przez najbliższy miesiąc (październik) w Galerii Art Brut w Lublinie skąd następnie pojedzie do Łodzi i Warszawy.

Henryka Milczanowska



Adam Fiala

Adam Fiala

Pisarz, poeta, malarz i ilustrator, urodził się w Lublinie, w 1984 roku wraz z rodziną wyemigrował do Australii. Z wykształcenia prawnik, debiutował utworami poetyckimi i grafiką w *Kamenie* w latach 70. dwudziestego wieku, a później publikował w *Akancie*, *Naszym Dzienniku* i *Metaforze*. Swoją pierwszą powieść *Jeden myśliwy, jeden tygrys* napisał w 1976 roku, odnosząc sukces i uzyskując pochlebne recenzje krytyków. Kolejne, również dobrze przyjęte powieści, powstały w latach 1977-1979 - *Sprawy rodzinne*, *Zygzakiem po prostej* oraz *Termitarium*

wisielców. W tym samym czasie z sukcesami wystawiał swoje malarstwo i rysunki w galerii Desa w Warszawie. Jego prace o charakterze sztuki naiwnej, cieszyły się powodzeniem wśród odbiorców i kolekcjonerów. W formie i nastroju zbliżone do prac malarskich Nikifora, zawierały jednak znaczny charakter satyryczny, szczególnie w pracach z postaciami, zwierzętami, które często odzwierciedlały ułomności ludzkich charakterów.

W Australii Adam Fiala kontynuuje pracę literacko-artystyczną, pisze wiersze, prozę satyryczną, rozwija również swoje zainteresowania w kierunku plastyki i muzyki. Jego wszechstronne pasje poszerzają się wraz z akceptacją życia w nowej ojczyźnie, w otoczeniu dzikiej przyrody i rdzennych mieszkańców Australii. Twórca sam siebie określa w „połowie Aborygenem, a w połowie Polakiem”, co niewątpliwie odzwierciedla się we wszystkich kierunkach Jego działalności artystycznej. Prace malarskie i rysunkowe Adama Fiali niepozbawione są satyry i ironii, oscylują pomiędzy naiwną ekspresją sztuki zachodu, a magicznym światem rdzennych Australijczyków.

Ulubionym gatunkiem poetyckim artysty są aforyzmy i ostatnimi czasy haiku. Od kilku lat Adam Fiala współpracuje z krakowskim Wydawnictwem Miniatura, gdzie wydał już kilkadziesiąt tomików poezji ilustrowanej swoimi rysunkami i grafiką. Są to dzieła o głębokiej refleksji filozoficznej i moralizatorskiej, z ogromną dozą humoru i dystansu twórcy do siebie i świata. Od 2008 roku ilustruje również książki zaprzyjaźnionych pisarzy i poetów. W Australii stale publikuje w *Pulsie Polonii i Przeglądzie Australijskim*. Jego utwory znajdujemy również na stronach internetowych amerykańskiego wydania *Culture Avenue* i w *Magazynie Twórczym Polska-Kanada*.



Andrzej Fiala

Andrzej Fiala

Urodził się w Warszawie w 1975 roku. W wieku 8 lat wyemigrował razem z rodzicami do Australii. Szkołę podstawową kontynuował w Perth - Zachodnia Australia i tam ukończył szkołę średnią, Carine High School. Następnie rozpoczął naukę w szkole artystycznej w Taffe w Perth, rysunek i fotografię. Ze względu na sztywne warunki nauczania zrezygnował z kontynuowania studiów i wybrał bardziej swobodną i autentyczną formę Art Naive (Art Brut).

Artysta opiera się głównie na samokształceniu dzięki dużej kolekcji książek i albumów. W swoich rysunkach i malarstwie kieruje się własną intuicją twórczą, emocjami, które towarzyszą mu w codziennym kontakcie z dziką australijską przyrodą.


Andrzej Fiala wraz ze swoim Ojcem, Adamem eksperymentuje we wspólnych projektach artystycznych, realizacjach krótkich filmów o sztuce, opartych na faunie i florze australijskiej. Artyści wplatają w malowane, bajkowe opowieści o

egzotycznych zwierzętach Australii i przodkach białych przybyszów, historię i tradycję rodowitych mieszkańców tego kontynentu, Aborygenów.

W pracach rysunkowych Andrzeja króluje przyroda, dzika i groźna, a zarazem pełna niezwykłych barw i form, nigdzie dotąd nie spotykanych na ziemi. Jego fotografie to efektowne kompozycje dziecięcych zabawek, wkomponowane w autentyczną nieokiełznaną przyrodę, inscenizują prawdziwy świat dzikich zwierząt, do których nie sposób byłoby artyście się zbliżyć. Wyobraźnia dziecka przetrwała w umyśle dorosłego człowieka, włączającego kreację artystyczną w plastycznych środkach barw, kompozycji i światła. Oglądając dzieła Andrzeja Fiali, czujemy się bardzo blisko tego tajemniczego i egzotycznego świata, dalekiej Australii.

Galeria Art Brut
Centrum Kultury w Lublinie

*Moje australijskie
noce i dni*





Adam Fiala

1 - 31 październik 2019

www.teatroterapia.lublin.pl

Wystawa we współpracy z Fundacją Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939 - 1989

Projekt graficzny: Michał Wójcik, Michał Wójcik

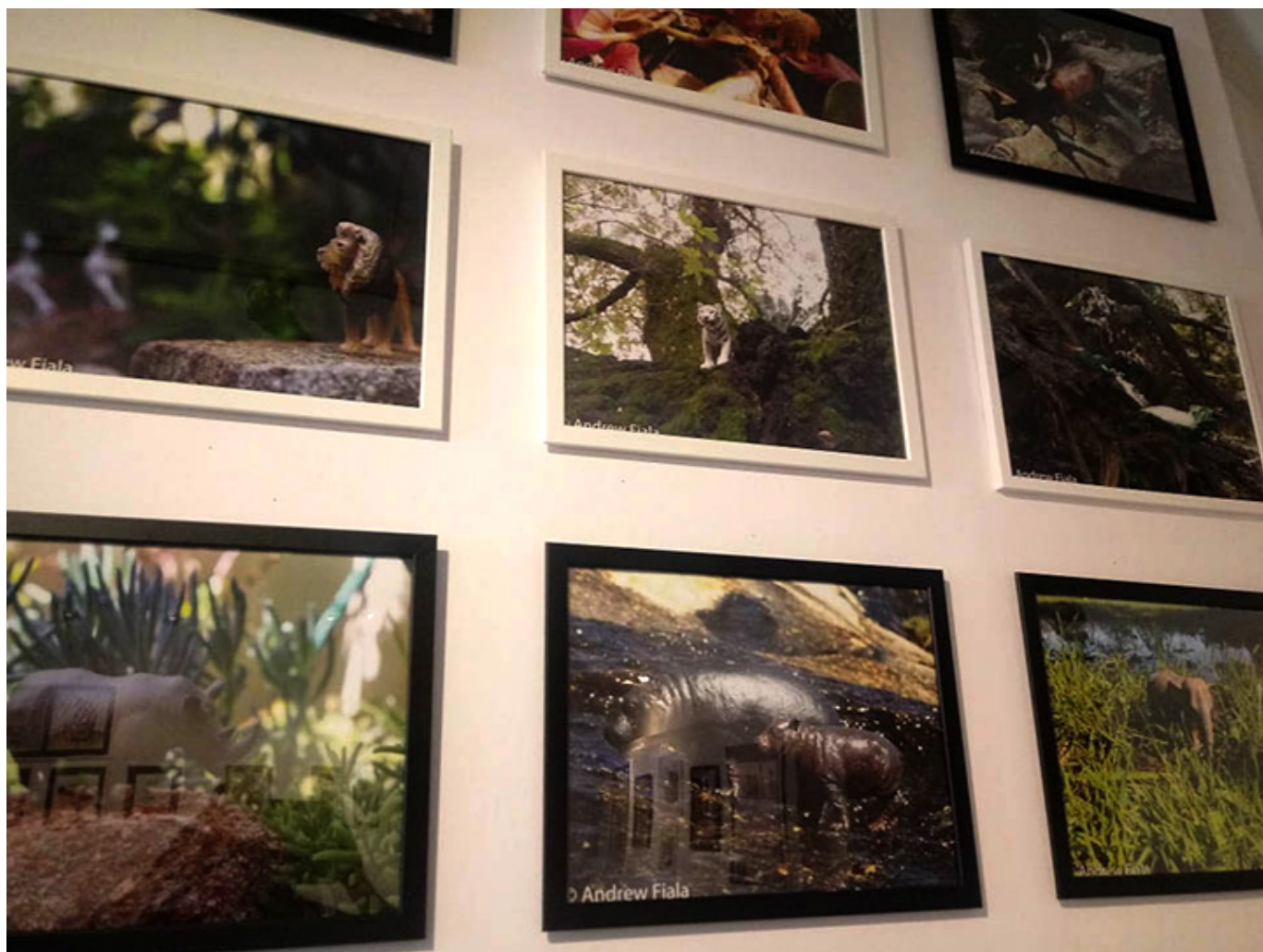




Adam Fiala



Adam Fiala



Andrzej Fiala



Wernisaż w Lublinie. W środku stoi - Henryka Milczanowska

Zobacz też:

<http://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/>

<http://www.cultureave.com/adam-fiala-turpizm-australijski/>

<http://www.cultureave.com/polscy-artysci-z-australii-anna-adam-i-andrzej-fiala/>

<http://www.cultureave.com/australijskie-piekno-na-fotografiach-andrzej-fiali/>

Prace Adama Fiali na Festiwalu Sztuki Naiwnej w Katowicach

Galeria Szyb Wilson i Fundacja Eko-Art Silesia zorganizowała XII Art Naif Festiwalu, który odbywa się od 7 czerwca do 23 sierpnia 2019 roku w Katowicach. W Festiwalu wzięły udział prace Adama Fiali z Australii. Artysta był wielokrotnie prezentowany na łamach magazynu „Culture Avenue”.



Adam Fiala przy pracy.

Adam Fiala urodził się 31 października 1940 roku w Lublinie. Jest poetą, publikuje w „Miniaturze” Kraków, pianistą (był klasycznym pianistą, ale grał prywatnie); artystą oraz kompozytorem i twórcą licznych piosenek.

Z zawodu w Polsce był radcą prawnym oraz prozaikiem członkiem Związku Literatów Polskich (wydał 7 książek). Po przylocie do Australii w 1985 stracił swój zawód prawniczy, ale skoncentrował się na sztuce poezji i muzyce. Jako artysta Adam ma tak indywidualny styl, że odbiega od sztuki akademickiej, mieści się jednak w kategorii Naive and Art Brute.

Swoje prace wystawiał w Krakowie. Brał też udział w dwóch konkursach rocznicowych poświęconych Kościuszce i Strzeleckiemu. Otrzymał nagrody zarówno za rysunki jak i „Balladę o Górze Kościuszki” w Australii. Współpracuje artystycznie z Anną i Andrzejem Fiałą dodając do ich fotografii swoje Haiku.



Festiwal Sztuki Naiwnej w Katowicach, sala wystawowa. Na wprost czarno-białe rysunki Dama Fiali, kolorowe po lewej stronie blisko białego postumentu, fot. Henryka Milczanowska.

Adam Fiala w magazynie „Culture Avenue”:

<https://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/>

<https://www.cultureave.com/adam-fiala-turpizm-australijski/>

<https://www.cultureave.com/adam-fiala-wiersze-i-rysunki/>

<https://www.cultureave.com/wystawa-prac-adama-fiali-w-domu-polonii-w-krakowie/>

Inne linki:

Facebook

<https://www.facebook.com/>

Adam Fiala – piosenka o Van Goghu

Zenfolio

<http://fialaart.zenfolio.com/>

Youtube

<http://www.youtube.com/user/adamfialaart?feature=>

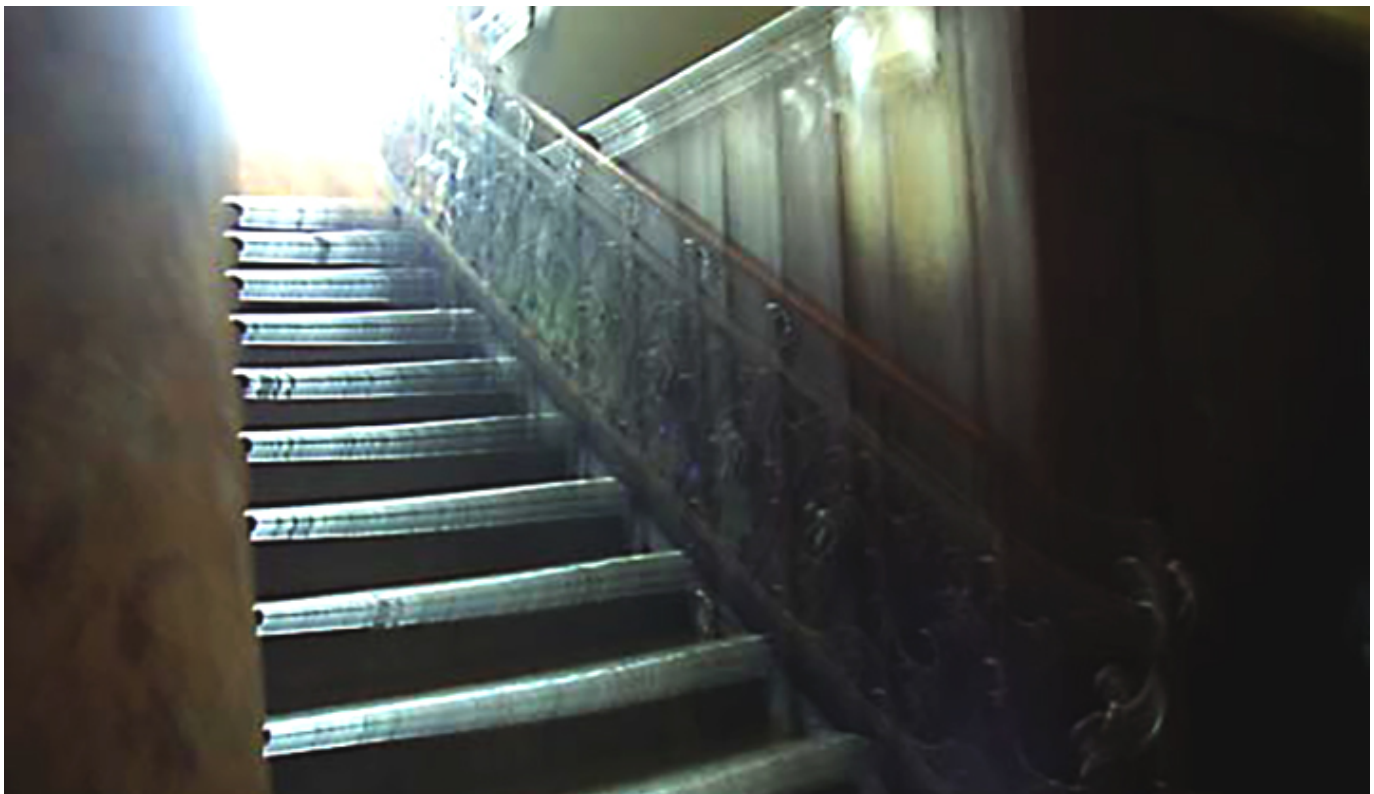
Polska Canada

<http://www.polskacanada.com/>

Leśne książeczki

[www.blurb.co.uk/b/5978065-forest-secrets \](http://www.blurb.co.uk/b/5978065-forest-secrets)

Schody



Adam Fiala

Matura po polskim październiku 1956 roku nie była łatwa zwłaszcza z przedmiotu zwanego historią. Przedmiot ten lubi ulegać magicznym zmianom. Zaś szkoła imienia

Stanisława Staszica w Lublinie kojarzy mi się głównie ze Schodami. Nie chodzi o kariery, wielu uczniów je porobiło zwłaszcza w naukowych dziedzinach. Schody były drewniane, o wypracowanych stopniach, zjeżdżało się po nich w ciapach jak po ślizgawce. Były dwa zjeżdżania. Pierwsze gdy kończyły się lekcje, a były także w sobotę, drugie na gorącą zbożową kawę w podziemiach. Akurat przed dużą przerwą. Śpiący na lekcjach wtedy się budzili, nawiedzeni trzeźwieli i wiara wyruszała nie w pole, ale do kawopoję. Kanapki własne przynosiło się z domu, przeważnie bułki bez szynki. Szynka w socjaliźmie była produktem strategicznym. Wszystkie ówczesne ruchy, także solidarnościowe były głównie z powodu mięsa, jak to nazywano „świnoujścia” do Związku Radzieckiego, gdzie kołchozy i sowchozy nie nadążały z produkcją.

Ze Schodami kojarzą mi się dwaj nauczyciele zwani „psorami”. Pierwszym z nich był dyrektor Majder, pseudo uczniowskie było zbędne bo krótkie nazwisko. Dyrektor, łacinnik, słynny z południowego temperamentu. Uczęszczałem na lekcje łaciny i szalenie bawiła mnie i klegów głośna odmiana: *hic, haec, hoc, huius, huic*. Majder lubił trzepać zeszytem po głowie ucznia nieprawidłowo odmieniającego. Drugie słowo to było *plusquamperfectum*. To taki czas zaprzeszły. Akurat w naszym czasie nie brakowało pluskiew i były perfekcyjne.

Jest nonsensem, że łacina to język martwy acz piękny. To jest urzędowy język państwa Watykan, nawet wynajdują nowe słownictwo na takie terminy jak telefon komórkowy czy komputer. On żyje i króluje. Na maturze miałem więc język łaciński. Zwolniony byłem potem na studiach prawniczych z uciążliwego lektoratu tego języka. Drugą uciążliwością nieznaną studentom KUL to było Studium Wojskowe, ale to zupełnie inna *cup of tea*.

Majder nie tylko trzepał zeszytami po głowach. Także ciapami, wtedy unosił się straszny pył. Zaczęła się przy końcu schodów i jak ktoś zjechał krzyczał: „poznałem cię”, kazał zdejmować ciapa i odkurzał go na głowie delikwenta. Wtedy nie było jeszcze absolutnej nietykalności cielesnej. Ale Majdera wyrzucono po polskim październiku i zajął jego miejsce Ślepek, z okularami grubymi jak dno szklanki. Ślepek jednak wszystko wiedział i widział bo miał szpiegów. Nauczał matematyki którą nazywał królową nauk. Wiedza matematyczna Ślepaka zamykała się w grubym zeszyte z gotowymi, rozwiązanymi zadaniami. Spiskowano nawet by podkraść mu

ten zeszyt. Byłby bezradny jak i bez podwójnych okularów. Gdy zmieniał okulary cała klasa machała rękami zakładając, że w tym momencie kompletnie nic nie widzi. Te szczegóły zostały zupełnie pominięte w panegirycznej nieco książeczce "Tamten Staszic". Myślę że po prostu musiała być sporządzona w takim stylu. Rodzaj laurki. Cudem więc zdałem maturę z tego przedmiotu.

Ale jeszcze większy cud był z kolejnym „psorem” o pseudonimie Kalif. Też udało mi się zdać historię na trójkę. Kalif również wiąże się w mojej pamięci ze Schodami. Prowadził swą klasę dostojnie na śniadanie, wymachując grubą lachą jak Mojżesz. Do momentu. Wataha z góry napała na jego klasę i Kalif został przewrócony, podeptany, a lacha uleciał kilka metrów dalej. Od tego wydarzenia Kalif już przestał uczyć kultury zachowania i bawić się w Mojżesza, prowadzącego do Ziemi Obiecanej.

Kombinowałem już wtedy, przyznaję się, by uniknąć tłoku. Nakładałem czerwoną opaskę, niby dyżurnego i bez problemu ześlizgiwałem się w podziemia (Majdera już wtedy nie było). Kawę podawano bez ograniczeń, czasami nawet naturalną, nie, nie, nie w okolicach świąt państwowych czy 1 Maja ale akurat kościelnych. Kalif to była barwna postać godna satyryka i jego powiedzenie: "strzelaj Niemcze w pierś Szlązaka" przeszło do historii szkoły Staszica. Odnalazłem je w tej książeczce "Tamten Staszic" przesłanej mi z Lublina po śmierci kolegi z prawniczych studiów. Są w niej dwa piękne eseje Kmiecika i Szczepaniaka. Pierwszy jest naukowcem, a drugi kustoszem Muzeum Socjalizmu w Kozłówce pod Lubartowem. Może jakimś cudem się o tym felietonie dowiedzą, bowiem lubliniacy są rozprzestrzenieni po całym świecie. Zaś Kalif, który przeplatał przedmiot historii własnym życiem, był, jakby to aktualnie powiedzieć, i szowinistą i rasistą i Bóg wie kim, bohaterem prawdopodobnie także. Nienawidził wszystkich narodów i innych ras za wyjątkiem Francuzów, Polaków, a szczególnie ukochał etniczną grupę Hanysów czyli Ślązaków, choć sam był w innym miejscu urodzony, jako „gorol” (*Ślązacy innych nazywają „gorole”, red.*). Ale uwaga szczególnie nie lubił Czechów. Czecha nazywał Prusakiem Wschodu. Mam czeskie nazwisko, jestem pragmatycznym pacyfistą w stylu właśnie czeskim (nawet w czasie Czeskiej Wiosny, czyli powstania przeciwko komunie, nikt albo prawie nikt nie zginął). Byłem tam tylko raz na wycieczce zakładowej z "Samopomocy Chłopskiej", ale uważam, że Praga Czeska to najpiękniejsze miasto Europy, dobrze że nie było tam nigdy ostrego powstania i nienaruszona ocalała. Ponadto tam urodził się mój ulubiony pisarz Franz Kafka, który się nie starzeje, a

nawet jakby ciągle rośnie w aktualność. Kalif więc mógł do mnie odczuwać naturalną niechęć. Niektórzy nauczyciele jak Dziewulski zwany Cyganem wzywali mnie do tablicy okrzykiem: "Fiala przyleciała". Kalif miał na głowie tajemniczą bliznę. Podobno nie była z powodu Szwaba tylko obłany przez niego na maturze uczeń strzelił mu w głowę z modnego wówczas korkowca.

Kalif według własnych opowieści był bohaterem lub bardziej aktualnie ujmując rodzajem Rambo. Krótko ostrzyżony miał maleńkie niebieskie świńskie oczka i w dodatku grywał na skrzypcach, żeby było jeszcze zabawniej. Grał jak to nazywał: kawałki. Kiedyś zagrał na akademii na pianinie taki kawałek bodajże Szuberta, ale jeden ważny klawisz nie działał. Kalif był w Legionach, w 1919 r. walczył o Śląsk Cieszyński. Wraz z garstką kolegów pobił cały batalion czeski, przeganiając wroga za Olzę. W 1919 r. bił się z Ukraińcami o Lwów i Galicję Wschodnią. Ukraińcy się cofnęli. W 1920 r. rozgromił bolszewików i wygrał konkurs skrzypcowy.

Ale jeżeli chodzi o Szwabów to się z nim nie zgadzałem, bo kocham szwabski salceson, którego nie znajdzie się w Australii. Zwano go też Guzikowym, ze względu na oczka białego tłuszczu w czerwonym krwawym mięsie. Bogaci ludzie w Polsce, a nigdy ich nie brakowało, zwano ich Czerwonymi Świniami z Zatoki Dobrobytu karmili tym salcesonem psy i koty.

Kalif jednak lubił Napoleona. Ponoć z zemsty za Księstwo tylko Warszawskie Polacy namówili Napoleona do inwazji na Rosję. Ale to już zupełnie inna historia.

Spisujmy wspomnienia, bo lubią ulatywać w przestrzeń kosmiczną. Czy komiczną - jak kto woli.

Moje Australijskie Noce i Dnie



Adam Fiala

Henryka Milczanowska

(historyk sztuki, kurator wystawy)

Wystawa malarstwa i rysunków Adama Fiala, polskiego pisarza, poety, malarza i grafika, w Galerii Dom Polonii w Krakowie, prezentuje wybrane dzieła z twórczości artysty, który wyemigrował z Polski w 1984 roku i zamieszkał wraz z rodziną w Australii, w Perth.

Wystawa została zorganizowana we współpracy Fundacji Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989 i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dom Polonii w Krakowie.

Adam Fiala urodził się w 31 października 1940 roku w Lublinie. Datę tę artysta potraktował symbolicznie, nawiązując do niej w swojej akwareli przedstawiającej śmiejącą się, przerażająco i sarkastycznie trupią czaszkę, podpisaną w języku angielskim „I was born on October 31, the night before Halloween”. (Urodziłem się 31 października 1940 roku, w noc przed Halloween).

Obraz ten można zrozumieć jako metaforyczny autoportret prześmiewcy, krytyka ludzkiej egzystencji i życia na emigracji, które stało się udziałem artysty niedługo po wydarzeniach stanu wojennego. Zanim przedstawię sylwetkę twórcy, emigranta osadzonego na dalekich peryferiach australijskiej wyspy, krótko nakreślę Jego interesującą karierę pisarską w Polsce.



Adam Fiala, akwarela

Adam Fiala debiutował utworami poetyckimi i grafiką w „Kamienie” w latach 70. dwudziestego wieku, a później publikował w „Akancie”, „Naszym Dzienniku” i „Metaforze”. Swoją pierwszą powieść „Jeden myśliwy, jeden tygrys” napisał w 1976 roku, odnosząc sukces i uzyskując pochlebne recenzje krytyków. Kolejne, również dobrze przyjęte powieści „Sprawy rodzinne” i „Zygzakiem po prostej” oraz „Termiterium wisielców” powstały w latach 1977- 1979. Jak pisała biografka artysty,

Teresa Podemska, w „Pulsie Polonii” (5 lipca 2015r.)

Krytyka literacka pisała przede wszystkim o autoironii bohatera i satyryczno-ironicznej reprezentacji rzeczywistości w twórczości pisarskiej Fiali. Wszystkie książki wyszły w około ćwierć milionowych nakładach.

W młodości Adam Fiala pragnął zostać artystą. Studiował również historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim lecz studiów nie ukończył. To doświadczenie bliskości ze sztukami pięknymi uznaje jako ważne, bo dało mu wiedzę o artystach i ich twórczym życiu. Jednak formalne względy nie pozwoliły na uznanie w środowisku profesjonalnych twórców młodego wówczas artysty. Ponieważ postać malarza Nikifora zawsze była mu bliska, swoje prace prezentował w grupie twórców malarstwa naiwnego, między innymi na wystawie pt. Polen wie es naiv Gemalt, w Stutgarcie 1976 r., gdzie odniósł sprzedażowy sukces. W kolejnych latach, współpracując z warszawską DESĄ, miał możliwość prezentowania swoich prac na wystawach w kraju i za granicą, gdzie odnosił kolejne sukcesy. Niewątpliwie ważnym wydarzeniem była wspólna wystawa artysty i jego żony Anny, absolwentki Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, zorganizowana w salach wystawowych warszawskiej Cepelii w 1978 roku. Kolejne wystawy w ojczyźnie odbyły się wiele lat później, w latach 90. dwudziestego wieku. W tym najważniejsze w BWA w Kłodzku, w Muzeum Okręgowym w Muszynie i Nowym Sączu (1991, 1996).

Wystawa prac Adama Fiali w Domu Polonii w Krakowie.





W Australii Adam Fiala kontynuuje pracę literacko-artystyczną, pisze wiersze, prozę satyryczną, rozwija również swoje zainteresowania w kierunku plastyki i muzyki. Jego wszechstronne pasje poszerzają się wraz z akceptacją życia w nowej ojczyźnie, w otoczeniu dzikiej przyrody i rdzennych mieszkańców Australii. Twórca sam siebie określa w „połowie Aborygenem, a w połowie Polakiem”, co niewątpliwie odzwierciedla się we wszystkich kierunkach Jego działalności artystycznej.

Prace malarskie i rysunkowe Adama Fiali nie są pozbawione satyry i ironii, oscylując pomiędzy ekspresją sztuki zachodu, a magicznym światem życia rdzennych Australijczyków. Jego pierwszą wystawą zbiorową na emigracji, była prezentacja w Footscray Gallery, w Melbourne w 1984 roku. Wystawa nosiła tytuł „Artyści imigranci w nowym otoczeniu”. Do najważniejszych indywidualnych pokazów należała ekspozycja wystawiona w 1989 roku we Fremantle (Perth), Galeria A- Shed. Na tej wystawie artysta przedstawił 40 prac w ujęciu metaforycznym i karykaturalnym, z osobistą refleksją nad życiem na emigracji.

Ulubionym gatunkiem poetyckim Adama Fiali są aforyzmy i ostatnimi czasy haiku. Od kilku lat współpracuje on z krakowskim Wydawnictwem Miniatura, gdzie

opublikował kilka tomików poezji ilustrowanej swoimi rysunkami i grafiką. Są to dzieła o głębokiej refleksji filozoficzno-moralizatorskiej, z ogromną dozą humoru i dystansu twórcy do siebie i świata. Od 2008 roku ilustruje również książki zaprzyjaźnionych pisarzy i poetów. W Australii stale publikuje w „Pulsie Polonii” i „Przeglądzie Australijskim”. Jego utwory można również znaleźć na stronach internetowych amerykańskiego wydania Culture Avenue i w Magazynie Twórczym Polska-Kanada.



Adam-Fiala, Painter, rysunek

Ekspozycja w Domu Polonii w Krakowie prezentuje ponad 40 prac Artysty z lat 2010-2017, malarstwo (akwarele, gwasze) oraz rysunki wykonane różnymi technikami. Prace zostały pokazane w seriach, założonych od początku przez samego twórcę (np. seria Głowy), akty kobiece, fantastyczne rośliny, zwierzęta, architektura (seria Crazy Arch.). Spośród największej liczby rysunków, na szczególną uwagę zasługują rysunki grup postaci, ukazujące relacje międzyludzkie uchwycone

doskonałą, karykaturalną kreską. Humor, satyra, ironia, nieodłącznie współtworzy i dopełnia dzieła polskiego Artysty, wewnętrznie pogodzonego z losem emigranta.

Prace Adama Fiali będą prezentowane na kilku wystawach w Polsce planowanych w latach 2018/2019. Wszystkie prace są do kupienia.

Wystawa trwała do 31 lipca 2018 roku. Kraków, Rynek 14, Dom Polonii. Wystawie towarzyszył katalog.

O wystawie na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/wystawa-prac-adama-fiali-w-domu-polonii-w-krakowie/>

Wywiad z Adamem Fiałą:

<http://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/>

Wystawa prac Adama Fiali w Domu Polonii w Krakowie

27 czerwca w Galerii Domu Polonii w Krakowie, Rynek Główny 14, miał miejsce wernisaż prac artysty z Perth w Australii - Adama Fiali. Wystawę można oglądać do końca lipca 2018 r.



Adam Fiala - Credo twórcze

Jestem pół Polakiem pół Australijczykiem, ale ta pierwsza połowa może zawsze urosnąć.

Na australijski kontynent rzuciła mnie ciekawość świata, a zaspokojenie jej zawdzięczam Generałowi Jaruzelskiemu. Ale godnie z arią Jontka z opery narodowej „Halka”, nie mam żalu do nikogo i prywatnie w ogóle nie lubię mieć żalu, zwłaszcza po upływie czasu. Gdy zobaczyłem przebywając „na azylu” w ówczesnej Niemieckiej Republice Federalnej pismo z australijskiej ambasady z symbolem kangura i strusia równocześnie pomyślałem: O! to dla mnie sprawa. Oznacza perspektywę Nowego, bo już dość miałem ciągle powtarzanego w Polsce słowa odnowa. Nawiasem mówiąc napisałem w Niemczech taką powieść, ale zaginęła w Londyńskim Wydawnictwie *Polish Books Fund*. Powiedzieli wtedy, że nie mają pieniędzy, bo zbierają je na książkę o księdzu Popiełuszce. Uznałem ich rację, w końcu byłem męczennikiem w dużo mniejszej skali.

Tu w Australii czuję się czasami kimś w rodzaju sienkiewiczowskiego Latarnika. Nie

trudno to sobie wyobrazić, bo mieszkam od lat w pobliżu Oceanu Indyjskiego. Polskę interesuje Atlantyk, Amerykę Pacyfik, a ja temu się przyglądam z wybrzeży Oceanu Indyjskiego.

Moje wykształcenie jest bardzo prozaiczne. Magister praw UMCS w Lublinie. Ale prawie od początku świadomego życia interesowały mnie równolegle trzy dziedziny: literatura, art i muzyka. Jako dziecko pisywałem wierszyki patriotyczne, żyło się wtedy wspomnieniami o Makach na Monte Casino, rysowałem też i malowałem pociągi parowe z wielkim dymem z lokomotyw. Lokomotywy były zawsze moją pasją. Uważałem je za żywe, sapiące stworzenia. Nic dziwnego że bardzo lubiłem rytmiczny wiersz Tuwima „Lokomotywa”.

Po latach zagrałem go na australijskim *didgeridoo*. Co do muzyki to miałem prywatnego nauczyciela, kiedyś takie lekcje były modne wśród inteligencji, później nazywano ją inteligencją pracującą, a nawet twórczą i w tej ostatniej kategorii się mieściłem, nawet nie mając tytułów doktorskich czy profesorskich. Na studiach interesowało mnie prawo międzynarodowe. Do dziś kocham politykę. Ale wylądowałem ostatecznie jako radca prawny spółdzielni Samopomoc Chłopska na terenie województw lubelskiego, a później warszawskiego. Nie narzekałem, bo też musiałem być dyplomatą by się utrzymać na ćwiartkach czy połówkach, które dawały mi dobrą pensję w wysokości wynagrodzenia górnika dołowego, oczywiście po zsumowaniu. W jednym roku miałem chyba z pięć trzynastych pensji i nagród. Paradoks zrządził, że najlepiej zarabiałem właśnie w Polsce przed okresem stanu wojennego. Praca na radcostwach dawała mi mnóstwo wolnego czasu i pisałem prozę za prozą. Iskry to wydawały, honoraria były zbliżone do wartości małego Fiata.

Równocześnie sprzedawałem obrazy za tak zwane dewizy w BHZ Desa, biuro mieściło się w Alejach Jerozolimskich w Warszawie.

Stan wojenny przeciął to wszystko tak jak się przecina żywego człowieka piłą. W życiu nie wiadomo co człowieka spotka.

Jeżeli chodzi o muzykę, to gdy pojawił się Elvis przestałem grywać Chopena, skończyłem z prywatnymi lekcjami i zacząłem walić w rozstrojone pianino śpiewając udawaną angielszczyzną.

Pozostało mi to do tej pory, bo komponuję piosenki także w języku angielskim. Ale za diabła nie chciałbym pisać prozy w tym języku. Moje pierwsze piosenki przesłuchał ówczesny dyrektor Lubelskiej Filharmonii Adam Natanek i o dziwo dobrze je ocenił. Dzięki niemu uzyskałem legitymację refrenisty drugiej kategorii w lokalach gastronomicznych. Mam szereg takich legitymacji. Druga to ZAiKSU, trzecia ze Związku Literatów Polskich, a następnie i ze Stowarzyszenia Literatów Polskich. Ale ciągle mam wyrzuty sumienia, że nie płacę składek, więc chyba jestem tylko honorowym członkiem tychże organizacji.

Podczas kilkunastoletniego pobytu w Warszawie muzykę zawiesiłem na kołku, bo nie miałem instrumentu, poza nowo narodzonym synem. Ale w Australii na wystawce na trawniku znalazłem pierwszy *keyboard* i tak się zaczęła moja nowa przygoda z piosenkami i jak to nazywam Romantycznym Jazzem. Piosenki przychodzą mi same, podobnie jak art czy literatura. I nie odganiam ich, wykorzystuję. W Australii czułem się artystycznie dobrze. Zainteresowali mnie Aborygeni, noblista Patrick White oraz malarze, ale organizacyjnie jako *etnik* z Polski nie wyrabiałem się. Zresztą wolałem czas poświęcić na tworzenie a nie dreptanie z listami prośbami.

Zawsze mnie odsyłano do Polonii w Perth, która nie była dla mnie zbyt łaskawa, ponieważ byłem nietypowym emigrantem. Z pracą było ciężko, ponieważ uważano mnie wówczas w Australii za starego, skończyłem 40 lat, i w ogóle wtedy było spore bezrobocie. Przeżywałem długotrwałe okresy depresji, lecząc się u polskiej lekarki. Ta depresja spowodowała rozpad mojego małżeństwa, tak że po pewnym czasie staliśmy się tylko przyjaciółmi, współpracującymi artystycznie.

Obecnie w Australii podobnie jak i w Polsce bezrobocie jest bardzo niskie, ale ja już mam 77 lat i żyję z emerytur: australijskiej i w małym zakresie z polskiej jako dodatku na mocy porozumienia tych dwóch państw.

Wracając do działalności artystycznej, która była dla mnie dodatkową terapią, to lubię bardzo sam proces tworzenia, bo nigdy nie wiadomo jaki będzie ostateczny wynik. Jestem czynnym polskim patriotą, brałem udział w Sydneyjskich konkursach rocznicowych związanych ze Strzeleckim i Kościuszką i otrzymywałem nagrody, nawet specjalną z polskiego konsulatu za balladę o Górze Kościuszki.

Prawdziwego kopniaka dała mi krakowska „Miniatura” z szefem Mieczysławem

Mączką. Dzięki niemu wydałem 10 całkowicie własnych pozycji i ilustrowałem ponad 70 tomików innych poetów i poetek. Za jego pomocą poznałem poetę Henryka Reja, z którym współpracuję od paru lat jako grafik - opublikowaliśmy „Heads”. On potrafi dowcipnie i lapidarnie skomentować każdy mój rysunek i ma podobne zainteresowania muzyczne.

Są dwie osoby jeszcze, którym zawdzięczam wiele. Pierwsza to Teresa Podemska-Abt, która mnie na nowo odkryła jako poetę i zainteresowała mną fachowe pisma poświęcone literaturze oraz „Odrę”. Druga to Bogdan Nowicki, mamy wspólne zainteresowanie twórczością Franza Kafki. Opublikował o mnie teksty w „Migotaniach” i „Twórczości”, jego krytyka literacka jest dla mnie sporą pomocą, po prostu odkrywa mnie dla samego siebie - lepiej rozumiem czym się zajmuję.

Poza tym publikuję wiersze w „Polska-Kanada” magazynie twórczym redagowanym przez poetę Aleksandra Rybczyńskiego oraz w Culture Avenue. To jest też digitalny magazyn redagowany przez Joannę Sokołowską - Gwizdka, autorkę książek o polskiej kulturze emigracyjnej, szczególnie o teatrze. Mam bardzo duże „Body of Work” w każdej z tych dziedzin, publikuję dosłownie szczyt góry lodowej.

Światło Południa, magiczne, nastraja do twórczości, a o resztę nie trzeba się martwić. W twórczości pomaga mi naturalna łatwość skojarzeń, wyobraźnia, podświadomość i przetwarzanie obserwacji z życia codziennego. Cenię nowoczesną sztukę, ale sam najchętniej sięgam po piórko czy pędzel. Cenię też bardziej klawiaturę maszyny do pisania niż komputera. Wymyśliłem rodzaj kompaktowej noweli pisanej werssem, mam takie dwie książki: e - booki na Internecie. Obecnie przestawiłem się z prozy na poezję. Piszę też felietony i aforyzmy, aktualnie publikuję regularnie „Punkt widzenia” na facebooku (FB).

Moje credo artystyczne jest bardzo proste. Salutuj Wielkim, ale twórz tylko we własnym stylu. Może to być gorsze, skromniejsze ale własne. Pomaga mi też psychologia, studiowałem trochę filozofii chrześcijańskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ale przerwałem, ponieważ potrzeby finansowe skierowały mnie do prokuratury w Gdańsku jako aplikanta. Byłem też na aplikacji adwokackiej w Olsztynie. Te wszystkie okresy zsumowałem, ponieważ były potrzebne do egzaminu na radcę prawnego. Było to najlepsze rozwiązanie.

Najwięcej o Polsce wiem z telewizyjnych Wydarzeń Polsatu, który lubi piłkę i muzykę disco, ale też potrafi spojrzeć wnikliwie w zakamarki polskiego życia, że nie powiem duszy.

Galeria Domu Polonii w Krakowie

wernisaż prac Adama Fiali, 27 czerwca 2018 r.



Pierwszy z lewej - dyrektor Domu Polonii w Krakowie, Kazimierz Dobrzański, w środku - prezes Fundacji PAW (Polish Artists in the World) i organizatorka wystawy, Henryka Milczanowska.







Rysunki Adama Fiala na wystawie w Krakowie.

Wywiad z Adamem Fiałą:

<http://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/>